strony jest pewnego rodzaju pojedynkiem pomiędzy oskarżycielem a podejrzanym — pojedynkiem, wymagającym od przesłuchującego ciągłej pilności, gotowości do ataku, a dającej oskarżonemu szerokie możliwości obrony. Ta forma przesłuchania stawia oskarżonego raczej w pozycji dyskutanta aniżeli podejrzanego." — Niezależnie od tego zażądał prokurator od b. sekretarza stanu w rządzie tzw. GG Bühlera pisemnego opisania przez niego niektórych ważniejszych zagadnień, mianowicie udziału Bühlera i generalnego gubernatora Franka w wyniszczaniu Żydów, zajęcia przez Bühlera stanowiska w sprawie wywłaszczania i zużytkowania żydowskiego mienia, w sprawie obozu koncentracyjnego w Majdanku i akcji przesiedlenia chłopów w Zamojskiem. Nadto złożył Bühler — jak się wydaje z własnej inicjatywy — krótkie oświadczenie w sprawie tzw. akcji A. B. mającej na celu wyniszczenie przywódców inteligencji polskiej w maju i w czerwcu 1940 r. Te pisemne oświadczenia stanowią załączniki do poszczególnych protokołów przesłuchania. W oświadczeniach tych przesłuchany nie w ogniu dyskusji, lecz w spokoju celi więziennej mógł precyzować swoje wyjaśnienia i dlatego przedstawiają one wartość niezależną od samych zeznań. Szkoda że w ten sam sposób nie postąpiono wobec Bacha-Żelewskiego i jego zastępcy Rodego.

W sprawie wydania dokumentów można podnieść pewne zastrzeżenia. Z przedstawionej na początku treści zeznań wynika, że powstanie warszawskie zajmuje w nich tylko względną większość miejsca. Z tego powodu było może wskazane nadać całości bardziej ogólny tytuł, a nie „Zburzenie Warszawy". Nie podano, skąd pochodzi schemat niemieckiego dowództwa załączony do dokumentów. Czy schemat ten przedstawił Brauchitsch, czy został on ustalony na posiedzeniach Trybunału Norymberskiego, czy też pochodzi od Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Podobnie nie podano, skąd pochodzą zdjęcia. Oryginały niektórych z nich stanowią własność Instytutu Zachodniego i zostały znalezione w Lesznie; są to zdjęcia dokonane przez inż.-arch. Mensebacha, który brał udział w burzeniu Warszawy i fragmenty tej akcji na taśmie uwiecznił.

Te usterki nie dotyczą zupełnie samych protokołów zeznań, które podano w sposób nie umniejszający ich wartości. Zeznania te są materiałem bezcennym. Nie dotyczą one historycznych drobiazgów, lecz zasadniczych spraw przeszłości. Dlatego książka ta winna być znana nie tylko historykom i prawnikom, lecz szerszym kołom czytelników. Z powodzi książek poświęconych niedawnej przeszłości należy do dzieł najbardziej godnych polecenia.

Karol Marian Pospieszalski

R. Karel (pseudonim) przy literackiej współpracy *Vladimira Thiele*. Žaluji, Pankracka kalvarie. Praha 1946. Wyd. „Orbis". Tomów dwa. Razem str. 864 + 180 stron fotogr. reprodukcji.

Nakładem znanej czeskiej firmy wydawniczej „Orbis" wyszło w Pradze monumentalne dzieło, którego drugie wydanie w ilości 14.000 egzemplarzy pojawiło się w sierpniu br. Autor dzieła kryje się pod pseudonimem R. Karel. Był on więźniem praskiego „Pankraca", więzienia równie w Czechach znanego jak Pawiak w Warszawie, lub Montelupi w Krakowie. „Pankrac" nie był jednak ich zupełnym odpowiednikiem. Niemcy w Protektoracie liczyli się z pewnymi formami, zachowywali

Instytut Zachodni

pozory wymiaru sprawiedliwości. — Wszyscy więźniowie, którzy w „Pankracu" ponosili karę śmierci, skazywani byli na nią wyrokami niemieckich sądów działających w Protektoracie. Przestępstw zagrożonych karą śmierci było w Czechach tak samo jak u nas w Polsce — bez końca. Posiadanie broni, ukrywanie osób podejrzanych o sabotaż, samowolne przekraczanie granicy, udział w konspiracji, aprobowanie aktów nieprzyjaznych wobec Rzeszy — to były najczęstsze przewiny skazańców. Umieszczano ich w osobnym oddziale więzienia, znanym jako IIa, albo oddział śmierci. Składał się on z szeregu cel, w których skazani na śmierć czekali na wykonanie wyroku. Czekali krócej lub dłużej. Przeciętnie dwa miesiące. Jak długo przyjdzie czekać, nikt nie wiedział. Któregoś dnia wywoływano ich i prowadzono na egzekucję. Jedynie w wypadkach zastrzeżonych dla tzw. Schnellgerichte tok sprawy był bardziej przyspieszony. W „Pankracu" śmierć zadawano przez gilotynowanie. Dlaczego wyznaczono ten rodzaj śmierci, nie przewidziany ani niemieckim ani czeskim ustawodawstwem, nie wiadomo. Gdy zainstalowano gilotynę, nią się wyłącznie posługiwano. Zwłoki potem palono. Na „Pankracu" nie było ani rozstrzeliwań, ani zagazowań. Nie było także, jak się zdaje torturowań, choć było bicie i znęcanie się. Dokuczał więźniom bardzo głód, ale ogółem okrucieństwo niemieckie na „Pankracu" nie przybrało tak potwornie nieludzkich form, jak u nas w Polsce, albo w niektórych niemieckich obozach koncentracyjnych. Mimo to „Pankrac" uchodził za bardzo groźne więzienie, może dlatego, że prawdopodobieństwo oddania głowy pod gilotynę było w nim tak wielkie. Grozą mógł przejmować już sam fakt, że w nim stale kilkudziesięciu skazańców czekało z dnia na dzień na wykonanie wyroku śmierci.

Otóż w tym „Pankracu" znalazł się człowiek-współwięzień, który podjął się podwójnego zadania: łagodzenia losu skazańców i przekazania potomności jak najdokładniejszych wiadomości, kim byli ci skazańcy i co oni przeżyli. Owocem jego podziwu godnych wysiłków było zorganizowanie całej obsługi skazańców, dzięki której w ostatnie miesiące ich życia weszło ciepło ludzkiego współczucia, możność skomunikowania się z rodziną i przyjaciółmi, oraz takie podtrzymywanie na duchu, że do nielicznych wyjątków należeli skazańcy, którzy tej najcięższej z prób życia nerwowo i duchowo nie wytrzymali. Drugim owocem jego działalności jest niniejsze dzieło, z pewnością jedno z najlepiej i najpełniej udokumentowanych dzieł, jakie o więzieniach niemieckich wydano.

Człowiek ten był znany w więzieniu jako R. Karel i pod tym samym pseudonimem przekazał potomności swoje dwutomowe dzieło. W więzieniu używany był przez Niemców do różnych zajęć i posług, co pozwalało mu łatwiej niż innym stykać się z więźniami. — Niemcy nie zainteresowali się widocznie, kim on był, nie doceniali jego inteligencji, nie podejrzewali go o taką zdolność organizacyjną, o taką wytrwałość i poświęcenie, jakich dał dowód, i dzięki którym mógł on misję swoją spełniać przez przeszło dwa lata. Od marca 1943 r. do maja 1945 r., dnia uwolnienia Pragi. Dobroczynny jego wpływ na skazańców był wieloraki. Ludzi nauki, literatów, artystów zachęcał do pracy, obiecując, że przechowa ich utwory czy rysunki. I jak świadczy dzieło, słowa dotrzymał, gdyż niejeden utwór jest w nim przedrukowany, niejeden rysunek zaprodukowany. On zaś ze swej strony stwierdza, że skazańcy nie tracili swej bohaterskiej postawy. Często nawet nie tracili humoru. Szczytem było, że wydawali nawet czasopismo skazańców, którego

niestety wyszło tylko 13 numerów, gdyż po wydaniu fatalnego 13 numeru wszyscy autorzy zostali wymordowani. Innym osładzał te ostatnie tygodnie ich życia ułatwiając korespondencję z miastem, z rodziną, czy przyjaciółmi. Autor pisze, że przeciętnie nawiązywał kontakt między 50-ciu skazańcami a ich rodzinami tygodniowo. I dodaje: „kto był w więzieniu, ten wie, że więcej niż żywność i papieros znaczy list, posiłek duszy. List od rodziny i list wysłany bliskim znaczył tam wszystko". On też dostarczał więźniom papieru i ołówków, działając sam i przy pomocy jednego czeskiego dozorcy. — Miesięcznie przemycano 600 listów z więzienia i tyleż listów oraz 400 paczek do więzienia. Nic dziwnego, że zyskał sobie miano „dobrego przyjaciela" u tych najbardziej nieszczęśliwych ludzi, oczekujących tygodniami, a nawet miesiącami na wykonanie wyroku śmierci.

Materiał zebrany w dwóch tomach jest ogromny i różnorodny, sumiennie zestawiony. Od marca 1943 r. do maja 1945 r. ścięto na „Pankracu" 1.079 ludzi. Uratowała się tylko mała garstka ułaskawionych, oraz 55 skazańców, których w dniu 5 maja 1945 r. ocaliło uwolnienie Pragi. Autor zdołał zestawić całkowity rejestr wszystkich skazańców, opatrzywszy go wzmianką o każdym, datą i miejscem urodzenia, datą wykonania wyroku, nr. porządkowym i skrótem oznaczającym zarzucone mu przewinienie. Autorowi udało się także zgromadzić niezupełnie kompletny, ale i tak setek sięgający zbiór fotografii skazańców. Podziwiać trzeba wytrwałość w pracy, która pod bokiem Niemców do tak ogromnego zbioru fotografii doprowadzić mogła. Reprodukowane w dziele zdjęcia pokazują nam mężczyzn i kobiety, o twarzach wynędzniałych i znękanych. Podziwiać także trzeba umiejętność Karela w zorganizowaniu tajnego, nie odkrytego przez Niemców archiwum więziennego, gdzie wszystkie materiały, m. i. sporządzane przez Karela odpisy listów, były przechowywane. Można sobie wyobrazić, ile pracy, niepokojów i niebezpieczeństw kosztowały go te odpisy w ciężkich warunkach więziennych.

Najwięcej miejsca zajmuje dziennik autora i odpisy listów skazańców i do skazańców. I dziennik, i listy są głęboko wstrząsającą lekturą. W niewyszukanej, prostej formie notują one najdrobniejsze sprawy, codzienne wypadki, całą ogromną skalę uczuć ludzkich, od krzyków rozpaczy po rozbudzoną byle czymś nadzieję, ale jak często także objawy męskiego, niepoddającego się hartu. Notują tkliwe uczucia rodzinne, wiarę w Opatrzność i Sprawiedliwość Boską, wiarę w zwycięstwo narodowej sprawy. Jest to jakby nowe opracowanie „ostatnich dni skazańca", ale w kilkuset różnych odbiciach, zależnie od indywidualności ofiar.

„Wiąże się z tym ogólny charakter dzieła. Mimo swego tytułu „Żaluji" (znaczy „Oskarżam") jest ono więcej hołdem złożonym ofiarom „Pankracu" niż oskarżeniem rzuconym Niemcom, choć i ta strona występuje bardzo dosadnie. Barbarzyństwo niemieckie znajduje w nim bezwzględne potępienie. Ale R. Karel, „dobry przyjaciel skazańców", jest przede wszystkim głęboko ludzkim człowiekiem. Przyjść z pomocą nieszczęśliwemu człowiekowi i przechować pamięć tych, co za sprawę narodową śmierć ponieśli, to był cel, który mu przyświecał. I cel ten osiągnął. Nie można lepiej zakończyć tej zbyt krótkiej recenzji, jak przytaczając własne słowa Karela: „Z góry odebrałem zapłatę, gdyż wdzięczność i miłość tych, którzy odeszli, towarzyszyły mi na każdym kroku i przy każdym poczynaniu. Wykonywałem zwykłą ludzką powinność, dlatego zostaję i w tej książce anonimowym Karelem, jakim

byłem tam. Spełniłem tylko swój ślub, który złożyłem drogim przyjaciołom w celach śmierci". Warto także zacytować słowa współpracownika, Włodzimierza Thiele: „Z ciał pomordowanych został tylko proch, gdyż spalili je Niemcy, wraz z odrąbanymi głowami, w więziennym krematorium, i nie zostało nic prócz krwawiących się serc. A oprócz tego trochę listów. Nie takich, jakie byśmy sobie wyobrażali pod tą nazwą. Trochę listów więziennych pisanych i odsyłanych potajemnie. Listów małych, a jeszcze kilkakrotnie składanych, aby zmieściły się między palce ręki, do kromki chleba. Zwano je grypsami. Posiadać w celi ołówek było wielkim przestępstwem. Karano za to ciemnicą i postem, a także bito. A jednak zawsze było czym pisać, stale ktoś przenosił swój żal na papier, choć to był tylko mały format otwartej torebki, jakich więźniowie lepili tysiące".

Inicjatorem, opiekuńczym duchem tej akcji był „dobry przyjaciel skazanych" anonimowy R. Karel.

Michał Straszewski

IZ Instytut Zachodni